

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za dwurazową dostawę do domu
dopłaca się 60 halerczy.

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:
poczt. 26 K. 40 h. } z 2-raz. 32 K. 00 h.
kwart. 6 K. 60 h. } wysyłką 8 K. 00 h.
miesięc. 2 K. 20 h. } poczt. 2 K. 70 h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.
W innych państwach Związku po-
cztowego miesięcznie 6 koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz pe-
titowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz garmondowy
lub jego miejsce 80 halerczy.
Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
najmniej 60 halerczy. Wyrazy grub-
szym piśmem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych Numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.
Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Prasa krakowska o demonstracjach młodzieży lwowskiej.

(Depesza Słowa Polskiego).

Kraków 25 stycznia. Wszystkie dzienniki tu-
tejsze w artykułach wstępnych, potępiły demonstra-
cje młodzieży lwowskiej przed konsulem rosyjskim
i atak na redaktora dra Ostaszewskiego-Barańskiego.

Czas twierdzi, że trudno określić charakter
ostatnich ekscesów. Demonstracja ostatnia nie da
się wytłumaczyć instynktem tłumu w chwili, gdy wpo-
śród rosyjskiego społeczeństwa i prasy rosyjskiej,
po wypadkach wrzesińskich, odezwały się dla nas
głosy współczucia. Czy „operatorzy na ludzkiej głu-
pocie — zapytuje Czas — chcieli mieć, oprócz ro-
syjskiego i pruskiego konsultatu, także symbol trze-
ciego wroga i zainicjowali okrzyki przy pomniku
męża stanu, który niespożyte zasługi położył w Au-
stryi, przyczem naturalnie nie chcieli pamiętać o za-
ślugach, jakie położył dla społeczeństwa?”

Zdaniem Czasu „bezdenno nierozum lub prze-
wrotność polityków, upatrujących wszechpolskość we
walce na trzy fronty, święciły we Lwowie sukces
w demonstracji ulicznej i w napadzie na człowieka,
który tylko z wolności przekonań skorzystał”.

Nowa Reforma sądzi, że konserwatywna prasa
nie powinna była powoływać się w sprawie rozru-
chów na agentów prowokacyjnych, a źródeł demon-
stracji upatruje w tem, że młodzież w rocznicę po-
wstania styczniowego chciała przypomnieć obcym
i swoim, iż rachunki nasze z Rosją nie są zamknięte.
Rozruchy były niepolityczne i nie nadawały się do
osiągnięcia celu. O napadzie na redaktora *Dziennika
Polskiego*, *Nowa Reforma* pisze, że młodzież mogła
reagować przeciw treści artykułów dziennikarskich
rozmaitymi sposobami, ale nie powinna się była
uciekać do siły pięści, bo ona nie jest argumentem
i ubliża tylko temu, kto jej używa.

W podobny sposób wyrażają się z potępieniem
demonstracji lwowskiej *Głos Narodu* i *Nasz głos*.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 25 stycznia.

Skazanie redaktorów polskich w Prusach.

Kraków. *Nowa Reforma* donosi, że redaktor
Górnolązaka Wojciech Korfański skazany został
na 4 miesiące więzienia za umieszczenie
w *Pracy* artykułu pt. „Odezwa do moich braci Górnolą-
zaków”, w którym to artykule prokuratora do-
patrzyła się zbrodni podburzania do gwałtów. Ska-
zanego wprost z sali sądowej doprowadzono do wię-
zienia. Odpowiedzialny redaktor *Pracy* Jan Kamiński
skazany został na 2 miesiące więzienia.

Pęknięcie głównej rury wodociągów krakowskich.

Kraków. Wczoraj pękła główna rura wodo-
ciągową na Bielanych, przed głównym zbiornikiem.
Wymiana rur zajmie 24 godzin czasu.

Przeciw ruchowi „Los von Rom“.

Wiedeń. *Neues Wiener Journal* donosi z Rzy-
mu, że kardynał arc. Gruscha przed niedawnym
czasem wręczył cesarzowi Franciszkowi Józefowi
memoriał w sprawie ruchu *Los von Rom*, skarżąc
się na zbyt łagodne zachowanie się i tolerowanie te-
go szkodliwego dla Austrii ruchu ze strony rządu.

Domaga się więc pomocy cesarza dla odwró-
cenia groźnego niebezpieczeństwa. Cesarz miał wed-
ług doniesienia *N. W. Journal* powiedzieć, że do-
tychczasowe zachowanie się ministerstwa uważa za
zupełnie poprawne. Nie można opuścić gruntu
konstytucyjnego. Gdyby jednak zdarzyło się
jawne naruszenie ustawy, w takim razie rząd wy-
stąpi przeciw temu. Jak długo jednak to się nie
stało, zmiana taktyki dotychczasowej jest niewła-
ściwa.

Rakome wynurzenia następcy tronu.

Praga. Także dzienniki czeskie zamieszczają
zaprzeczenie, jakoby arcyks. Franciszek Ferdynand
miał się w rozmowie z prezydentem ministrów Koer-
berem, albo z innym członkiem gabinetu austriackie-
go wynurzać o konieczności zaprowadzenia języka
niemieckiego, jako państwowego w Austrii.

Natomiast inne dzienniki, a specjalnie *Politik*,
sądzą, że wobec tego, że prezydent ministrów dr.
Koerber zaprzecza, jakoby był owym kierującym mę-
żem stanu, do którego według *Bresl. General Anzei-
gera* arcyks. Franciszek Ferdynand owe słowa miał
powiedzieć, nie jest wykluczeniem, że owym kierują-
cym mężem stanu był hr. Gołuchowski, albowiem
Bresl. Gen. Anzeiger — jak twierdzi *Politik* — stoi
w bliskich stosunkach z urzędem spraw zagranic-
znych.

Zamach na króla greckiego?

Wiedeń. Jak donosi jedna z korespondencji
lokalnych, usiłowało w Atenach pewne indywiduum
wykonać zamach na króla Jerzego greckiego w chwili,
gdy król udawał się na przechadzkę do ogrodów królewskich. Indywiduum
to rzuciło się na króla z nożem, ale adjutant zdołał
odwrócić niebezpieczeństwo. Sprawca zamachu, któ-
rego nazwiska dotychczas nie stwierdzono, został
aresztowany. Zdaje się, że ma się tu do czynienia
z człowiekiem umysłowo chorym. Tutejsze poselstwo
greckie do wczoraj wieczora absolutnie nie miało
żadnej wiadomości o tym zamachu.

Ateny. Doniesienia o zamachu na króla Je-
rzego mają być zupełnie bezpodstawne.

Pożar młyna w Peszcie.

Budapeszt. Ogień, który wybuchł w nocy
w młynie „Concordia”, zlokalizowany został dopiero
wczoraj o g. 4 nad ranem. Olbrzymie zapasy ciałe
jeszcze się palą. W chwili, kiedy dach runął, spa-
dło także 2 strażaków do ognia i poniosło śmierć.
Młyn był ubezpieczony. Szkodę szacują na 3 miliony
koron.

Budapeszt. Przy pożarze młyna „Concordia”,
odniosło jeszcze dziesięciu strażaków ciężkie obra-
żenia. Szkodę oceniają na 3 miliony koron. Młyn był
ubezpieczony na 4 miliony koron. Z zapasów spaliło
się 20 tysięcy cetnarów metrycznych pszenicy i 60
tysięcy worków maki.

Nowe wybory we Francji.

Paryż. Nowe wybory do Izby deputowanych
odbędą się w czasie od 13—20 kwietnia b. r.

Melancholiczny „syn słońca“.

Londyn. Biuro Reutersa donosi z Pekinu
o przebiegu onegdajszej audyencji posłów w dworze
chińskiego: Podczas audyencji, cesarz chiński siedział
na estradzie, a za nim stali czterej książęta chińscy
i dygnitarze dworscy. Cesarzowej wdowy nie widzia-
no wcale, wymówiła się chorobą. Poseł angielski
Satow złożył cesarzowi trzykrotny ukłon, poczem
sekretnarz poselstwa angielskiego odczytał adres,
w którym król Edward wyraża życzenie utrzymania
niezawisłości i nietykalności Chin przez umożliwienie
wolnej komunikacji światowej z państwem chińskim.
Cesarz nie dał na ten adres żadnej odpowiedzi. Na-
stępnie inni posłowie odczytali podobne adresy, któ-
re również pozostały bez odpowiedzi. Według *Time-
sa*, cesarz chiński wywiera wrażenie człowieka cho-
rego i melancholika.

Strzały przed gmachem skupczyny serbskiej.

Belgrad. Pewien stary inwalida strzelił z re-
wolweru przed gmachem skupczyny podczas posie-
dzenia. Gdy go ujęto, oświadczył, że chciał tylko
zwrócić na siebie uwagę posłów, gdyż podanie, jakie
wniósł do skupczyny o wsparcie, pozostało bez od-
powiedzi.

Sprzedaż indyjskich wysp duńskich Ameryce.

Kopenhaga. Jak donosi „Biuro Reutersa”,
rząd polecił wczoraj duńskiemu posłowi w Waszyn-
gtonie, aby podpisał traktat sprzedaży duńskich wysp
zachodnio-indyjskich.

Waszyngton. Traktat o sprzedaży duńskich
wysp zachodnio-indyjskich Stanom Zjednoczonym, zo-
stał wczoraj podpisany.

Poselstwo afganistańskie nad Nową.

Petersburg. Moskiewsk. *Wiedomosti* i *Birżewija*
Wiedomosti donoszą, że w najbliższym czasie przy-
będzie do Petersburga nadzwyczajne poselstwo z Af-
ganistanu.

Malwersacje bankowe przed sądem.

Steinamanger. Trybunał zasądził b. buchal-
tera kasy oszczędności w Klenizelt Karla Eidta za

oszukiwaniem krydę na 3 lata więzienia i 6 lat utraty
czci. 13 członków dyrekcji i rady nadzorczej zasa-
dził trybunał za lekkomyślne postępowanie na kary
pieniężne po 100 kor. Postępowanie przeciw głównemu
winowajcy dyrektorowi Rosenbergowi, który
uciekł do Ameryki, odłożono aż do przystawienia go.

„Związek prasy zagranicznej“ w Wiedniu.

Wiedeń. Na walnym zgromadzeniu „Związku
prasy zagranicznej w Wiedniu“ wybrany został pre-
zesem ponownie korespondent *Kurjera Warszawskiego*
p. Alfred Szczepański, a zastępcą przewodniczącego
korespondent *Daily Chronicle* w Londynie Jan Horo-
witz. Delegatem na tegoroczny międzynarodowy kon-
gres prasowy, który się odbędzie w Bernie szwaj-
carskim, wybrany został p. Alfred Szczepański.

Demonstracja klerykalna.

Budapeszt. Po zamknięciu obrad kongresu
katolików, urządzili studenci klerykalni uliczną de-
monstrację przeciw liberalnym członkom kongresu
hr. Alfredowi Apponyiemu i p. Horanszkyemu, któ-
rych powitano okrzykami *Pfui i Pereat*. Hr. Zichy
i Ugronowi urządzono owację. 300 studentów od-
prowadziło Zichyego, wznosząc okrzyki na jego cześć.

Wizyta angielskiego następcy tronu w Berlinie.

Berlin. Dzisiaj o godzinie 7 wieczorem przy-
będzie tutaj osobnym pociągiem książę Walii. Na
dworcu kolejowym powita go cesarz na czele li-
cznego zastępu dostojników.

Londyn. Książę Walii wyjechał wczoraj wie-
czorem do Berlina.

Berlin. *Nord. Allg. Ztg.* wita przybywającego
dziś do Berlina księcia Walii w osobnym artykule,
w którym zaznacza, że Niemcy łączą ze starym wiel-
kim narodem angielskim doniosłe interesy i że co-
dzienne spory zamilkną wobec gościa, którego cały
naród niemiecki serdecznie wita.

Virchow.

Berlin. Stan zdrowia dra Virchowa, który
wczoraj i przedwczoraj dawał powód do jakiegos-
go zaniepokojenia, nieco się polepszył. Sędziwy uczo-
ny jest jednak ciągle bardzo osłabiony a to właśnie
napelnia wielką troską lekarzy.

Calmette szef-redaktorem „Figara“.

Paryż. Zgromadzenie akcyonaryuszy *Figara*
zamianowało byłego sekretarza redakcji, Calmet-
tego, naczelnym dyrektorem pisma.

Niespodziewana wizyta ces. Wilhelma w Hanowerze.

Hanower. Zupełnie niespodzianie przybył tu
wczoraj cesarz Wilhelm, do hotelu, gdzie corocznie
zbierają się oficerowie hanowerscy, celem uczczenia
pamięci Fryderyka Wielkiego. Cesarz powitany
okrzykami: *Hoch*, wygłosił przemowę, w której wy-
raził radość z tego, że armia hanowerska pojęła
jego zamiary. Cesarz zakończył okrzykiem na cześć
armii hanowerskiej.

Eskaadra zimowa w Rjece.

Rjeka. Eskaadra zimowa przybyła tu i zaba-
wi do 2 lutego. Składa się ona z 3 pancerników, 3
krążowników, 6 łodzi torpedowych i 3 okrętów tor-
pedowych.

Sytuacja w połudn. Afryce.

Pretoria. Pułkownik Kekewicz doniósł, że
onegdaj napadło 150 Boerów na patrol angielski
z 12 ludzi złożony. Po zaciętej walce patrol pod-
dał się. Boerowie mieli 4 zabitych, 6 rannych.

Z parlamentu.

(Depesza „Słowa Polskiego“).

Budżet sprawiedliwości w komisji budżetowej.

Wiedeń, 25 stycznia. P. Kozłowski w dal-
szym ciągu swego przemówienia domaga się ustano-
wienia przepisów karnych dla nieuczciwej konkuren-
cji, domaga się zmiany taryfy notaryalnej, ułożenia
nowej taryfy adwokackiej według wzoru niemieckie-
go i pomnożenia liczby geometrów ewidencyjnych.
W Galicji — powiada — reforma procedury cywil-
nej nie pociągnęła za sobą takiego powiększenia

personalu urzędniczego w sądach, jak to było w innych krajach. Z powodu tego u nas nie wydała nowa procedura cywilna takich korzystnych rezultatów, jak gdzieindziej. Przez nowelę do ustawy karnej należy zapobiedz świadomemu wyzyskiwaniu stron w sprawach podatkowych przez urzędników. W końcu wyraził mowca życzenie, by rząd przedłożył nową ustawę karną i wspomniął o zasługach namiestnika dla Galicji, hr. Pinińskiego, około reformy procedury karnej.

Posel Herold uznaje, że nowa procedura cywilna przyczyniła się do uproszczenia i potanienia wymiaru sprawiedliwości, czego zasługa po większej części przypada w udziale także sędziom. Mowca domaga się przedłożenia nowej ustawy karnej. Omawiał następnie stosunki językowe w sądach w Czechach i żalił się na upośledzenie Czech pod względem nominacji urzędników sądowych. Co się dotyczy kwestyi językowej w sądownictwie, nie zapuszcza się w szczegóły, bo sprawa ta ma być przedmiotem wymiany zdań z posłami niemieckimi.

P. Romanowicz wnosi i popiera rezolucję, zapowiedzianą poprzednio, wzywającą rząd do przedłożenia ustawy o cywilno-prawnej odpowiedzialności urzędników za naruszenie ustawy.

Domaga się ustawy o sądach pokoju i przypomina, że Sejm galicyjski przed 30 laty uchwalił na wniosek śp. dr. Kabata projekt ustawy o sądach pokoju, który jednak ze względów kompetencyjnych nie uzyskał sankcyi. Projekt ten był zastosowany do krajowych potrzeb i stosunków, co szczególnie przy urządzeniu sądów powiatowych jest konieczne.

Co do reformy prasowej, mowca oświadczył się za zniesieniem zakazu kolportażu, oraz za zniesieniem t. z. obiektywki.

Przestrzega przed zbyt dużą pochopnością, w kierunku *ukroczenia sądów przysięgłych przez odjęcie im jurysdykcji w sprawach o obrazę honoru*. W kroku wstecznym tylko początek jest trudny; zacząć od odjęcia przysięgłym części spraw, a dojdzie się do zniesienia przysięgłych.

Były wypadki, w których przysięgli zblądzili, ale z tego wynika obowiązek wzięcia się do reformy sądu przysięgłych a nie do uszczuplania ich zakresu. Można np. podnieść wiek przysięgłych z 30 na 40 lat, można podnieść *census* wykształcenia, można zapobiedz stałemu uwalnianiu inteligentnych przysięgłych itp. a nie zaczynać od razu od uszczuplania zakresu działania sądów przysięgłych.

Zresztą ta Izba poselska, w której najczęściej obraży honoru i najbardziej lizące wyrazy unoszą się w powietrzu, naraża się na razut: „lekarzu lecz siebie samego”. Gdyby wzięta inicjatywę w tym kierunku, byłoby to ironizowaniem siebie samego.

Mowca zwraca uwagę na zły zwyczaj, że urzędnicy sądowi dla szybszego awansu idą do prokuratury, skąd po kilku latach wracają znowu do sądu. To trzeba usunąć. Z prokuratury wnoszą ze sobą *zupelnie innego ducha do sądu, a nie takiego, jakiego dla sądu potrzeba*.

Omawia pracę więźniów i konkurencję, jaką czyni się rzemieślnikom i robotnikom, ilustrując jaskrawym przykładem krawców w lwowskich. Zakłady karne mnożą proletaryat robotniczy w przepelnionych gałęziach, jak np. właśnie w krawiectwie; gdy uczą krawiectwa takich więźniów, którzy przedtem nie byli krawcami i robią to dla zarobku, odbierają zarobek tym, co płacą podatek i kryminalistami nie są. N. p. lwowskie Stowarzyszenie krawieckie miało dostawę ubrań dla poczty i sług sądowych i tę dostawę odebrano stowarzyszeniu, aby dać zarobek zakładom karnym.

Wpływ moralny takiego działania jest fatalny. Środkiem ratunku od braku zarobku i nędzy — staje się kryminal.

P. Romanowicz kończy swe przemówienie naleganiami na budowę nowych budynków sądowych w Galicji.

P. Romanowicz oświadcza, że sprawa zarządu sprawiedliwości w Galicji o wiele jest lepszą, niż administracja polityczna, ale mimo to wykazuje wiele braków. Mowca domaga się większej faktycznej niezawisłości sędziów, żali się na ucisk politycznych stosunków w Galicji, pod jakim pozostają szczególnie sędziowie ruscy. Prokuratura wnosi często niepotrzebne skargi, a nie występuje przeciw lichwie.

Oskarżeń w sprawach wyborczych nie podnosi się mimo jaskrawych dowodów nadużyć. Sędziowie postępują często według szablonu i trzymają się formalistyki, za mało zaś opiekują się ludem, który zwłaszcza na tak niskim stopniu kultury jak w Galicji potrzebuje takiej opieki. Żali się na wadliwe wykonywanie rozporządzeń o używaniu języka ruskiego. — P. dr. Schalk zwraca uwagę na konieczność reformy ustawy karnej i wnosi rezolucję, wzywającą rząd do wypracowania do ustawy karnej noweli, postanawiającej, że polityczne zbrodnie mają być karane więzieniem stanu.

Minister sprawiedliwości ma głos.

Z kolei zabrał głos minister Spens-Boden. Na wstępie dziękuje referentowi p. Eugeniuszowi Abrahamowiczowi i korreferentowi p. Derschacie za ich nadzwyczaj mozolne i gruntowne opracowanie referatu.

Omawiając nową procedurę cywilną, wyraża podziękowanie jej twórcy, szanownemu p. Elwertowi i

stanowi sędziowskiemu, tak zasłużonemu około wprowadzenia nowej procedury w życie, wreszcie zarządowi skarbowemu i ministerstwu handlu za doręczenie wezwań przez pocztę. Następnie odpowiadał minister na kwestye, poruszone w ciągu dyskusyi.

Rząd zajmuje się kwestyą postępowania spadkowego, na które szczególnie w Galicji, należy zwrócić baczną uwagę. Istnienie masy chłopskich procesów jest objawem nienormalnych stosunków spadkowych. W okręgu krakowskim stara się o to, aby władze gminne w przeciągu jednego miesiąca zawiadamy sąd o każdym wypadku śmierci, poczem sprawę spadkową przeprowadza się w kilku miesiącach. Sprawy spadkowe prowadzone przez notaryuszy podlegają kontroli. W okręgu lwowskim nie można liczyć na współpracownictwo gmin w tej mierze. Zarząd sprawiedliwości spodziewa się, że na uregulowanie tej kwestyi wpłynie uporządkowanie ksiąg gruntowych.

Zarząd ten zwraca baczną uwagę na wykonywanie władzy opiekuńczej a projekt o wykonywaniu opieki przymusowej i wychowania, obecnie przygotowuje się. Księgi gruntowe szczególnie w Galicji i na Bukowinie w opłakanym znajdują się stanie. Odpowiedni też projekt ustawy wypracowano już i odesłano obu wyższym sądom w Galicji do zaopiniowania. Rząd przygotowuje reformę ustawy karnej, a prace w tym kierunku szybko postępują; obecnie poświęca się specjalne studia sprawom zbrodniarzy, fałszujących monety.

Co do ustawy prasowej, to jej przedłożenie jest przedmiotem rozpatrywania kilku władz centralnych. Skargi na roboty więzienne nie są nowością. Praca w więzieniach jest konieczną, ponieważ jest środkiem poprawczym. Roboty więzienne nie tworzą konkurencyi (P. Red.) rękodzielnikom, jeżeli się porówna i uwzględni małą liczbę więźniów i liczbę robotników w tym lub owym zawodzie. I tak na 185.391 krawców przypada 470 krawców więziennych a na 215.303 szwaczów przypada we wszystkich więzieniach 258 robiących buty więźniów.

Wysyłanie więźniów na roboty poza mury więzienia i na roboty rolne praktykowane jest według możliwości, nie jest to jednak możliwem wszędzie jednakowo ze względów klimatycznych i na specjalne stosunki. Na polu organizacyi personalu nastąpiło znaczne powiększenie sił, co też referent uznał. Sprawa utworzenia nowych sądów w zajmują w wysokiej mierze zarząd sprawiedliwości.

Minister przyznaje, że wiele okręgów sądowych jest zbyt rozległych, a dotyczy się to szczególnie Galicji.

Zarząd sprawiedliwości świadom jest swego obowiązku wobec tego kraju i najwyższem rozporządzeniem z września 1899 postanowiono utworzenie sądu obwodowego w Czortkowie, sądów powiatowych w Zakliczynie, Bolechowcach i Jabłonowie w Galicji i w Bojanie na Bukowinie. Rząd nie stracił z oczu sprawy utworzenia nowych sądów. Obecny wielki wzrost wydatków w budżecie sprawiedliwości o 26 milionów koron, utrudnia wprowadzenie tego w czyn.

(Z tego oświadczenia trudno wyrozumieć, czy rząd ma zamiar w przyszłym roku winę tę, do której się sam-minister poczuwa, naprawić. Przyp. kor.)

Przechodząc do kwestyi językowej, zapewnia minister, że rząd co do wykonywania rozporządzeń językowych opiera się ściśle na przepisach ustawodawczych. Gdzie minister zauważy złą wolę, tam stanowczo przeciw temu występuje. Minister nie potrzebuje niekiedy się do wydawania tajemnych rozporządzeń. W obsadzaniu posad urzędników nie rozstrzyga narodowość, lecz względy kwalifikacyjne.

Po omówieniu innych jeszcze pomniejszych spraw, poruszonych w ciągu dyskusyi, zaznaczył jeszcze minister z zadowoleniem, że konfiskaty w ostatnim czasie się zmniejszyły (ale nie w Galicji, Red.) i podniósł, że postępowanie obiektywne z tą samą ścisłością jest prowadzone, jak subiektywne. W końcu dziękuje za wiele podanych w ciągu dyskusyi przez posłów pomysłów i prosi o przyjęcie budżetu ministerstwa sprawiedliwości.

P. Stransky domaga się energicznie reformy procesu karnego, która jest koniecznie potrzebną dla uproszczenia i potanienia postępowania, krytykuje system układania list przysięgłych i domaga się jego reformy, oświadcza się za zniesieniem zakazu kolportażu, występuje przeciw zapatrywaniu referenta p. E. Abrahamowicza, aby nadprokuratorye miały większą ingerencję na agendy prokuratury, bo ingerencya taka prowadziłaby często do tego, że sprawiedliwość stałaby w usługach polityki.

Mowca żąda zniesienia instytucyi inspektorów sądowych, którzy obecnie nie są potrzebni, zgadza się z wywodami p. Dr. Elwerta, by sędziowie niemieccy byli także w takich miejscowościach czeskich mianowani, gdzie Niemcy są w mniejszości, ale podnosi, że w Czechach właśnie Niemcy występują przeciw tej zasadzie. W końcu oświadcza się przeciw niedopuszczaniu czeskiego *plaidoyer* w najwyższym trybunale. Po kilku przemówieniach innych jeszcze posłów, którzy domagali się podwyższenia płac aus-

ltd. obrady przerwano. Następne posiedzenie dzisiaj.

Depesze z ostatniej chwili.

Polski bal w Wiedniu.

Wiedeń. W hotelu Continental odbył się t. zw. wieczór mazurkowy, epigon dawnych wielkich balów polskich. Poloneza rozpoczęli w pierwszych parach gubernator Biliński z ks. Lubomirską i dr. Madejski z panią Bilińską.

Okradzenie hr. Starzeńskiej.

Wiedeń. W kufrze, nadanym we Lwowie przez hr. Starzeńską do Wiednia, stwierdzono tutaj na dworcu kolei północnej brak cennych kosztowności.

Nowe działa.

Wiedeń. Donoszą obecnie, że na ostatnich konferencyach wojskowych, odbytych pod przewodnictwem cesarza, omawiano sprawę utworzenie nowych dział polowych i górskich. Otóż pierwsza kwestya jeszcze nie dojrzała do decyzji, podczas gdy uchwalono już stanowcze utworzenie nowych dział górskich. Koszta na sprawienie ich będą wcielone w tegoroczny budżet delegacyi wspólnych. Także uchwalono reorganizacyę artylerii polowej w tym kierunku, że baterye składać się będą z 6 dział. Wreszcie uchwalono sprawienie nowych baterij haubicowych. Reformy te będą wymagały powiększenia liczby żołnierzy i oficerów.

Widoki Wrześni na indeksie pruskich poczt.

Berlin. Poczta pruska w Opolu zakazała używania kart korespondencyjnych z widokami miasta Wrześni.

43 rocznica urodzin cesarza Wilhelma.

Berlin. Cesarz Wilhelm zarządził, aby z okazji 43 rocznicy jego urodzin, przypadających w poniedziałek, nie iluminowano biedniejszych dzielnic miasta, a pieniądze na to przeznaczone składano na cele dobroczynne.

Bułgarska panama.

Berlin. Voss. Ztg. donosi z Sofii, że w sprawie wielkiej kradzieży stempli w państwowej drukarni aresztowano tam wybitnego polityka i adwokata dra Duka Jowewa.

Jowew stracił się w więzieniu, zostawiwszy list, w którym przyznał się do udziału w kradzieży. Malwersacye wynoszą 2 miliony fr.

(Jowew był przywódcą t. z. partyi reformy i redaktorem dziennika *Swet*.)

Protest Strindberga.

Kopenhaga. August Strindberg ogłasza protest pod adresem Akademii nauk przeciw sposobowi rozdania nagród z fundacyi Nobla.

Petersburg. Stan wojenny w okręgu amurskim będzie 18 stycznia, starego stylu, zniesiony.

KRONIKA.

Dziś w teatrze: „Mężczyzna”, sztuka w trzech aktach Gabryeli Zapolskiej-Janowskiej.

Temperatura. Dzisiaj rano o godzinie szóstej było +0° R.

Marszałek krajowy hr. A. Potocki wyjechał do Buska. Powraca w niedzielę.

Konfiskata. Wczorajszy numer popołudniowy *Słowa Polskiego* uległ konfiskacie prokuratury państwa za kilka ustępów artykułu wstępnego pt. „Przed drugim konsulem”.

† Maciej Jastrzębiec Serwatowski, właściciel dóbr, uczestnik powstania 1863 r. był posłem na Sejm i członkiem Wydziału krajowego, b. marszałek ziemi samborskiej, zmarł we Lwowie, przeżywszy lat 67.

P. G. Zapolska-Janowska przyjechała wczoraj do Lwowa i była obecną na dwóch próbach swej sztuki „Mężczyzna”. Znakomita autorka będzie dzisiaj kierować osobiście generalną próbą a wieczorem będzie w teatrze na premierze.

Z sali sądowej. Maryana Jaremicza zasądził trybunał na trzy lata ciężkiego więzienia. Sędziowie przysięgli potwierdzili winę Jaremicza dziewięcioma głosami.

Dziś na Strzelniocy wieczorek z tańcami drukarzy lwowskich. Dochód przeznaczony na budowę własnego gmachu.

Wieczorek z tańcami staraniem Tow. nauczycieli ludowych odbędzie się w sali Tow. pedagogicznego dziś dnia 25 bm. Zaproszenia otrzymać można w biurze Tow. pedagogicznego przy ulicy Zimorowicza 17 między 1 a 2 godziną w południe.

Echa demonstracyi. Urzędowe biuro korespondencyjne donosi ze Lwowa dziennikom wiedeńskim, że prawdą jest, iż młodzież nie dotarła do gmachu konsulatu rosyjskiego i nie uszkodziła orla rosyjskiego. Dopiero później stwierdzono naruszenie herbu państwowego ros., ale dotychczas nie stwierdzono, — kiedy i w jaki sposób to naruszenie nastąpić mogło.

WIEKSZOŚCIĄ!

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

przez

Artura Gruszeckiego.

63

(Ciąg dalszy).

— Ja przed chłopami mam składać wyznanie wiary? — zaśmiał się gorzko kandydat.

— Forma, panie dobrodziej, czysta formalność. Nie idzie o treść i jakosć przemówienia, byle zbyt nie drażnić chłopów, ale niech wiedzą, że pan dobrodziej naprawdę kandyduje i chce być posłem.

— Hm... hm... a gdybym się zgodził na to, kiedyż mam to zrobić? Jak?

— Wiemy, że Drewniak i Brosz zwołują wiec powiatowy do Kopowic...

— A, to majątek sąsiada Dobieradzkiego — dodał pan Świetnoski.

— Otóż na tym wiecu może przemówić i pan dobrodziej.

— Kiedyż ma być ten wiec?

— Od dziś za ośm dni.

— Papa przemówi — odezwał się syn. — A kiedy prawybory?

— W tych dniach rozpiszemy i oznaczymy czas, bo nas jest tylko dwóch na cały powiat, a przy każdych prawyborach jeden z nas musi być obecny.

— Któż drugi?

— Stefan Ocieski, komisarz.

— To prawie mój kolega! — zawołał pan Władysław. — Takie spotkanie należy oblać. Może nie odmówi nam pan komisarz zaszczytu wypicia z nami kieliszka wina.

— Dziękuję, ale jestem bardzo zajęty...

— Papiery nie uciekną... Bardzo prosimy — dodał ojciec.

— Hm... kiedyż to, o której?

Każdy spojrział na zegarek, a pan Władysław zadecydował:

— Teraz jest jedenasta minut trzydzieści. Za godzinę spotkamy się w hotelu Europejskim.

— Hm... byle nie na długo, bo żona czeka z obiadem na mnie.

— Tylko na małą godzinę — uśmiechnął się pan Władysław. — Może papa zechce tu chwilę zaszczekać na mnie; wpadnę do Ocieskiego i poproszę go na śniadanie.

— A idź... Tylko czy nie przeszkadzam panu komisarzowi?

— Wcale nie, panie dobrodziej, a może teraz cygarko?

— Dziękuję — i zapaliwszy rzekł:

— Hm... to dość dziwne, że i marszałek Zawierzycki radził mi przemówić do chłopów.

— Ta zgodność nasza jest dowodem, że obydwaj pragniemy ułatwić panu dobrodziejowi drogę do poselstwa, bo przecież pan marszałek jest stronnikiem pana dobrodziej.

— Naturalnie, on mnie postawił na liście kandydatów, jako pierwszego z powiatu — mówił nie bez pewnej dumy.

— I wiedział kogo postawić, bo pan dobrodziej jest wzorowym obywatelem i jako człowiek doświadczony, wie, że tylko zgodą pomiędzy rządem a krajem można osiągnąć rezultaty dodatnia.

— No tak, zapewne. Wyobrażam sobie co stałoby się z naszym biednym krajem, gdyby pewnego dnia zabrakło starostw, wojska, żandarmów, policyi... Chaos, nie więcej.

— Anarchia zupełna, panie dobrodziej: nikt nie byłby pewny życia i majątku.

— Przyznam się panu komisarzowi pod sekretem, że, moim zdaniem, za wiele wolności nadano nagle mieszczanom i chłopom: teraz to wszystko takie rozwydrzone, zuchwale...

— Tylko w słowach, panie dobrodziej, zresztą trzyma się ich krótko... To tak, jak z końmi: skoro chcą, unosić, ściągają się wędzidłami i batem.

— I słusznie, bo mogliby kraj doprowadzić do ruiny, do przepaści...

— Tak, tak, pan dobrodziej głęboki polityk i rozumie położenie kraju.

— Hm... widzi pan komisarz — rzekł z uśmiechem zadowolony — w zimowych miesiącach, kiedy mało roboty w gospodarstwie, czytało się nie jedno i przemysłało.

— Szczęśliwe życie — westchnął urzędnik. — Pan dobrodziej co roku ma wakacje.

— To tak wygląda tylko z daleka! Ile my mamy pracy, kłopotów, trosk! Co tam wam, pogoda czy słońce, grad czy posucha: zawsze pensję macie; dlatego też syna pokierowałem na urząd.

— O to bardzo zdolny i obrotny człowiek — pochwalił szczerze komisarz.

— Prawdę mówiąc, wszyscy mu to przyznają — uzupełnił ojciec.

Otworzyły się drzwi, wszedł pan Władysław, a za nim pan Ocieski, niski blondyn z wielkimi wąsami, nastroszonymi przy końcach.

— Papo, mój kolega, pan Stefan Ocieski.

— Bardzo mi przyjemnie. — Uścisknęli sobie ręce.

— Spodziewam się, że pan nie odmówi nam swego towarzystwa.

— Oczekujemy tedy panów o pół do pierwszej; przyznam się panom, że jestem już głodny.

— Naturalnie, po podróży — rzekł komisarz.

— Panowie teraz przyjechali? — spytał pan Ocieski.

— Zajechaliśmy wprost do starostwa — odpowiedział pan Świetnoski, wskazując na stojący powóz.

— Ładne konie — pochwalił pan Ocieski.

— Swego chowu — uśmiechnął się właściciel, rad z pochwały.

— Jedźmy, papo — naglił syn. — Mamy do załatwienia kilka spraw jeszcze przed miłym spotkaniem się z panami.

Nastąpiły zwykłe pożegnania, powtórne przypomnienia o spotkaniu i goście wyszli z biura.

— O jakich sprawach mówileś? — spytał ojciec.

— Trzeba nam wpaść do Rady powiatowej i tam omówić wybory.

— Przyznam ci się, że jestem już zmęczony, no i trochę głodny.

— Lepiej przecież, papa, zbyć kłopot z głowy... Śniadanie skończy się około trzeciej, i już nie zastaniemy nikogo w biurze.

— Hm..., to już jedźmy.

Podeszli do powozu, a pan Władysław rozkazał lokajowi:

— Pójdiesz zaraz do hotelu Europejskiego i zamówisz gabinet na śniadanie. Będzie czterech panów.

— Słucham.

— Śniadanie obfite i dobre wina, a niech zamrozą szampana.

— Czy nie zawiele dla urzędników? — zrobił uwagę ojciec po francusku.

— Niech raz użyją. Taka gratka nie codziennie im się trafia... Stuchaj! — zawołał do stangreta: — Wież nas do Rady powiatowej.

— Wiesz, ten komisarz, Silnicki, to niezły człowiek, dosyć rozumny...

— Cóż mówił?

— Nic ważnego, ale zauważyłem, że zna się na polityce i ludziach — odpowiedział, mając w pamięci posłyszana pochwałę swej osoby.

— Słyszałem o nim, jako o energicznym urzędniku... To prawa ręka starosty i wkrótce może sam zostanie starostą.

— Cóż będziemy robili w Radzie?

— Może zastaniemy Zawierzyckiego, a w każdym razie sekretarza... Jak on się nazywa?

— Alboż ja wiem...

— Mniejsza z tem... Nadrobimy z nim, aby dopuścić trochę chłopów i sklonił na naszą stronę.

— Czy i tego zaprosisz na śniadanie?

— Nie, chyba wieczorem na wino.

— To już lepiej razem, za jednym zachodem pozbyć się ich wszystkich.

— Nie można, papo. Tym w Radzie zdaje się, że coś znaczą i mają siebie za starostwo autonomiczne — uśmiechnął się drwiąco — a tylko trochę na chłopów mają wpływ, zresztą nikt sobie z nich nie robi.

— Więc zostaniemy aż do wieczora w mieście? — spytał ojciec z odcieniem żalu.

— Jak trzeba, papo, to trzeba.

W budynku Rady powiatowej przyjęto ich z wielką uniżonością, wiadano bowiem, że stosunki sąsiedzkiej zażyłości łączyły gości z panem Zawierzyckim.

— Pan marszałek jest? — spytał woźnego.

— Nie ma.

— A pan sekretarz?

— W biurze, na pierwszym piętrze.

W pokoju wielkim, jasnym powitał wchodzących człowiek wysoki, szczupły, mocno szpakowaty, słowami:

— A, pan dobrodziej Świetnoski...

— Dzień dobry panu... Mój syn, Władysław, pan sekretarz.

Podali sobie ręce.

— Proszę, siadajcie panowie. Czem mogę służyć?

— Nie zastaliśmy, panie sekretarzu, marszałka — zaczął ojciec — a chcieliśmy pomówić o wyborach.

— O kandydaturze pana dobrodziej wspominał pan marszałek...

— Hm... idzie o chłopów, panie sekretarzu... Wy macie tam wpływy pewne...

— Pan marszałek polecił nam popieranie kandydatury pana dobrodziej.

— Panie sekretarzu — wmieszał się pan Władysław — i pan i ja jesteśmy urzędnikami, my obaj wiemy, że wykonanie polecenia, a wykonanie, są dwie różne rzeczy, zawsze można skrócić lub prze-

wlec sprawę.

— Przepraszam pana, ale w jakim urzędzie szanowny pan?

— W namiestnictwie, lecz znam się o tyle na stosunkach powiatowych, że wiem, jak bardzo cenną jest wasza pomoc przy wyborach, i o nią prosimy.

— Hm... zapewne — mówił z wolna sekretarz, przyglądając włosy lewą ręką — nie mogę zaprzeczyć, że na gminy ma się pewien wpływ, ale w sprawach administracyjnych; nie możemy przecież zmuszać włościan do zmiany przekonań.

— Jakież są te przekonania? — zaśmiał się z ironią kandydat.

— O ile wiem, większość jest za wyborem chłopów do Sejmu.

— Ależ to niemożliwy wybór! Chłop z naszego powiatu? I pan mówi to tak spokojnie!

— Panie dobrodziej, i ja jestem przeciwny wyborowi Brosza, i my, urzędnicy Rady powiatowej, stosownie do wskazówek pana marszałka agitujemy na korzyść pana, przemawiamy, tłumaczymy...

— To za mało! — wybuchnął pan Świetnoski. — Co to wdawać się w rozmowy z chłopem! Kazać i kwita!

— Tego rodzaju rozkazy przechodzą zakres naszej działalności — odpowiedział z chłodną powagą sekretarz.

— Papa się unosi — zaczął pan Władysław.

— Panie sekretarzu, po co nam grać w chowanego — uśmiechnął się przyjaźnie — my obaj wiemy, co mogą lustratorzy, nadzorca dróg i inni panowie. Idzie o to, by stosując się do wskazówek pana marszałka, wpłynęli energicznie na prawybory, a względnie na wybranych delegatów.

— To już do mnie nie należy — odpowiedział z grzecznością zimną — to rzecz zasad i sumienia tych panów.

— Pan sekretarz mógłby jednak wpłynąć na nich, gdyby zechciał.

— Na przekonania i zasady osobiste nie mam żadnego wpływu z urzędu.

— Więc pan odmawia mi swej pomocy? — spytał kandydat ze źle ukrytym gniewem.

— W zakresie, naznaczonym przez pana marszałka, wszystko, co będzie można zrobić, to się zrobi.

— Zatem wszystko pójdzie dobrze — zaśmiał się pan Władysław. — Idzie tylko o bliższe omówienie, ale tak na sucho trudno gadać. Może pan sekretarz będzie łaskaw i zjedziemy się na kieliszek wina?

— Dziękuję, nie pijam.

— Jeden raz robi pan wyjątek.

— Od zasad nie ma wyjątków.

Obaj panowie wstali, pan Władysław, uśmiechając się rzekł:

— Możemy więc liczyć na pomoc pana?

— O ile to leży w moim zakresie...

Obaj panowie pożegnali się chłodno ze sekretarzem, a gdy byli na schodach, zaśmiał się syn:

— Jaki pan, taki kram.

— I potrzebnieś mnie tu wiozł?

— Wiem, jak stoimy z Radą, i to coś znaczy.

— Znałem go, jako gbura — skarżył się ojciec — ani nie przypuszczałem, że taki nieużyty.

— Będzie on śpiewał inaczej, jak papa zostanie posłem — uśmiechnął się syn, siadając do powozu.

— Do hotelu Europejskiego!

Konie ruszyły.

— Papo, a możeby dziś po śniadaniu wpaść do kanonika?

— O, nie. Mam dosyć wizyt.

— Nie zaszkodziłoby jednak.

— Nie chcę.

Jechali przez główną ulicę miasta powiatowego. Na chodnikach snuli się przeważnie żydzi, a szyldy sklepowe wskazywały prawie same nazwiska nie-polskie.

Pan Władysław, wskazując na żydów, rzekł do ojca:

— Tu walka wyborcza będzie krótka, i na pewno przejdzie hrabia... — wymienił nazwisko.

— Wiesz, nie bardzo; dosyć jest mieszczan i urzędników, nauczycieli...

— Ale jak żydzi pójdą ławą za nim, wyjdzie posłem... A *propos* żydów, kiedy papa myśli z nimi skończyć?

— Nie wiem, pogadam z Szają... Sam do nich nie pojedę.

— Naturalnie; pytałem tylko o czas.

— Pomyślę nad tem; teraz jestem głodny i zmęczony.

Syn spojrział na zegarek.

— Za dziesięć minut przyjdą.

— Ciekaw też jestem, co mają w hotelu do zjedzenia, bo wiesz, Władziu, te kuchnie hotelowe są niebezpieczne.

— Zwłaszcza na prowincyi... Pewno i wino do brych nie mają.

— Ale, ale, mój Władziu, nie szafuj zbyt cnie winem, i tak drogo kosztują wybory i przyjazd Rokickiej.

— Opłaci się nam to wszystko — uśmiechnął się.

— Może tobie, gdy ożenisz się z Ewcią posażną, ale nie mnie.

— Nam wszystkim będzie lepiej, bo zamyslałem oczyścić Bruśnik z długów; to przecież nasz majątek rodowy.

— Z ciebie jednak dobry syn — mówił ojciec rozczulony. — A wiesz, płaciłbym ci regularnie.

— O to jestem spokojny — uśmiechnął się.

W bramie hotelu dwupiętrowego, gdy stanął powóz, zbiegła się cała służba, prześcigając się w usługach, a wyprostowany lokaj meldował tonem żołnierskim:

— Stosownie do rozkazu jasnego pana, gabinet i śniadanie gotowe.

Sam gospodarz wyszedł do sieni i wprowadził gości przez salę restauracyjną do gabinetu przyległego.

(C. d. n.).

